



WIKTOR STRUSIŃSKI.

NIETZSCHEANA.*)

Postawienie problemu.

Jeden z zapomnianych mędrców przeszłości, będącej dla nas terazniejszością, powiedział: „Człowiekowi dano pięć zmysłów, ażeby mu pośredniczyły w radości i cierpieniu — a żadnego, któryby mu zezwalał odróżniać prawdę od fałszu. Nie poto jest człowiek, by prawdę rozeznawał, ani by był ludzonym. Toż tak obojętne. Jest, ażeby się cieszył i smucił; używajmy a spróbujmy: nie cierpieć. Oto nasz los.“

Piszący te słowa nie był banalnym hedonistą. To nie Podfilipski, zblazowany pseudo-nadczłowiek! Nie tędy droga! To był doskonały psycholog, jeden z lepszych artystów życia; człowiek, który się chępił, że nigdy nie plakał; zadowolony ze siebie sceptyk! Więc nie *ein Herz von Heute*; to burzyciel starych, twórca nowych wartości. Twórca...

*) Jest to szkic z większego studium nad twórczością Nietzschego.

Natura jest potężna. W niej życie wre i kipi, a „mały człowiek“ stoi wśród kosmicznych żywiołów, stoi i patrzy się bezradnie: Biedny! Jego porywają fale z zewnątrz, obce potęgi. Uświadamia sobie, że jest, że łamie się, jak sucha gałązka w nahalnej wichurze, lecz jakże uboga jego świadomość — świadomość ulegania! Cóż nam po takiej świadomości? Świat dla nas, czy my dla świata?...

Ot! i powstaje wielka świadomość, która zaczyna pracować, tworzyć. Zaczyna tworzyć wartości ze siebie — dla siebie samej. Zaiste, Protagorasie, powiedziałeś ludziom *non multa, sed multum!* A świadomość pracuje nieustraszenie: łamie się, burzy, targa i czuje, że spłynął na nią potężny dreszcz rozkoszy, bo widzi nie jeden, ale — miliardy światów. Co przedtem było martwością, śmiercią, ciszą, teraz staje się chaosem życia. Przeżywa *tosamo*, ale inaczej. „*Tosamo*“ przestaje istnieć. Zrywa ze szablonem i dogmatem; sypią się w gruzy ostatnie nieba; to, co wczoraj było jeszcze „prawdą“, dziś staje się dowcipem, satyrą, ironią. Mania szukania „prawdy“ przechodzi do patologii, a nasza świadomość na gwałt kuruje się. Wie tylko, że istnieje; za dużo: trwa, a im potężniejsze to trwanie, tem większa rozkosz, tem szybciej przed nią się życie dwoi, troi... nuże więc! pracuje nad trwaniem świadomości, lecz pamiętajmy: nie stanów, momentów! Tworzy z namiętnością.

Zdwajanie i bogacenie świadomości, namiętne tworzenie wartości, oraz przeżywanie tych stanów w sprofanowanej przez ogół fikcyi własnego trwania — oto artysta! Dla artysty przepada z kretelem dawne a może i nie dawne, scholastyczne pojęcie „prawdy“; ta jest mu tylko zużyta metaforą, rzeczownikiem, transcendencją. Miałaby być bogiem nieznanym absolutem? Nie. Dla artysty, twórcy wartości, istnieje tylko: słowo w niezliczonych momentach. „Absolutem“ jest mu jedyny dogmat: świadomość, która codziennie, każdej chwili czuje własne „ja“.

To twórcze „ja“, które stworzyła rozbudzona świadomość, jest kornelatem t. z. prawdy estetycznej. Z jej zanikiem ginie i twórcze „ja“, które ją dla siebie samego stworzyło. Własne stwarzanie i własna ruina! A ta pozornie absolutna świadomość tworzy bez przerwy, upaja się gmachami wartości, więc „ja“ dwoi się, troi... Wszak każda wartość (estetyczna) ma swoje „ja“, jest osobnym dla siebie światem „uczuc“, przeto wieluż w nas żyje ludzi, wieluż artystów? Wstawmy tu tylko pojęcie nieskończoności i będzie... metafizyka, czyli głupstwo: nieskończoność w skończoności!

Każde nasze „ja“ jest osobnym światem; czego innego chce, za czem innym tęskni, o czem innym myśli. Powstaje kolizja i walka.

Jedno „ja“ ma do drugiego sympatyę — wspomaga go, inne znowu do innego czuje niechęć, urazę — zwalcza go. Jesteśmy oceanem państw i państweczek, jesteśmy oceanem nadludzi, ludzi i karzełek. Użyjmy analogii: jesteśmy organizmem o niezliczonych komórkach, które bez przerwy rodzą się, żyją i giną. Każde nasze „ja“ jest osobnym światem, jesteśmy więc konglomeratem idei, pomysłów i wizji. Im ich więcej, tem wspanialsza nasza świadomość, tem większy artysta, twórca. Genialne ich assocyacje i genialne eliminacje, to praca naszej świadomości: tworzenie.

Romantycy wiedzieli o tem. Wszak romantyk — powiedzmy, to człowiek, któremu za mało jedno życie. On je potęguje po niezliczone razy. Artyści pokroju Liebermanna to tylko parodya artystów. To niewolnicy świadomości bez „ja“. Sztuka pokroju Maeterlincka włada wprawdzie ową potężną świadomością, wyłaniającą ze siebie twórcze „ja“, ale jest to sztuka jednostronna, sztuka zmysłowego upojenia, tajemniczości, nierzadko chorobliwej, nerwowej imaginacji. Za dużo w niej „grzechu“ zawiedzionych metafizyków!

Nasze momentalne „ja“ niepokoi się. Od Zoli do Maeterlincka — źle... Cóż więc?

Biedne „ja“! Czyżby ono nie wiedziało: „*Wie Vieles ist noch möglich!*“ Niemożliwość jest straszakiem małych „dusz“. Niemożliwość — to przeszłość i śmierć, nie myślimy więc o nich! Twórcze „ja“ uspokaja się; ma przed sobą otwarte widne horyzonty. Oryentuje się. Konsekwentnie myśli o — życiu i przyszłości. Duma nad nową sztuką, nad nowym ideałem — lepszym. Twórcze „ja“ pracuje na nowo. Przeżywa siebie raz jeszcze wśród nowych watorów. Myśli nad odrodzeniem estetycznym, nad odrodzeniem wielkiego człowieka. Tworzy nowe „uczucia“: miłość ku przyszłości, twórczy śmiech (rozanielenie dobrego humoru), pokonywanie własnego „ja“ etc.; tworzy nowe wartości. Twórcze „ja“ raduje się: tryumfuje.

Estetyczne zachowanie się wobec wszechświata jest własnością wszelkiej wyższej świadomości. „Prawdą estetyczną“ jest rozkosz twórczego „ja“: rozkosz potęgowania świadomości i rozkosz przeżywania fikcji własnego trwania. Estetyczne zachowanie się jest zawsze twórczem, a twórczość objawia się najrozmaiciej. A więc „prawda estetyczna“, która leży na dnie zachowania się estetycznego, musi też być twórczą! Ale czemu jest to tyle razy rzucone słowo: twórczość? Czemu? — pytam. A biedne, twórcze „ja“ znowu się niepokoi... drętwieje. Dopiero co wyłoniło się z świadomości, a już je pomiędzy kleszcze chwytają i krzyczą: czem jesteś? Wszak to pa-

radoks pytać... literata: czem jest literat? Gdzie to pytanie zaniosło św. Augustyna? — Prosto do nieba... Lęk straszny spadł na twórcze „ja“. Nareszcie szepce: zdwajanie i bogacenie świadomości, namięt... Dosyć tego! Opisujesz rozkosz tworzenia, ale: „*Tu, qui vis te nosse, scis esse te? Unde scis? Simplicem te sentis an multiplicem? Moveri te scis? Cogitare te scis?*“... itd. itd.

A na to powstał Zaratustra, przyglądził swą brodę i rzekł: „Patrzcież! pokażę wam ostatniego człowieka!“ poczem zamyslił się nad — problematem twórczości.

O twórczości.

„Zaratustra“, ta dziwna książka, pisana „*für Alle und keinen*“, jest dziełem Nietzschego najbardziej osobistym — jak pisze siostra jego, pani Elżbieta Förster-Nietzsche. Jest dziełem z ostatnich faz życia, ale dziełem, w którym autor przeżywa siebie powtórnie; jest poematem, któremu na imię: „Raz jeszcze!“ Większa część pracy była już dokonana: moralność zdemaskowana, „prawda“ strącona z piedestału, dogmat unicestwiony, metafizyka też, natomiast empiryzm ugruntowany na tle optymistycznego pojęcia życia. Zaratustra jest w pełni sił twórczej woli. Raduje się, a tworząc, tańczy. „Podnieście wasze serca — woła, wy dobrzy tancerzy, wysoko! wyżej! A nie zapomnijcież mi dobrego śmiechu!... Uznałem śmiech za święty; o wyżsi ludzie, nauczcie mi się — śmiać!“ Nie tkwi w tem zarzewie nowej sztuki?

Dzieło Nietzschego o demonicznym tytule „Tak rzekł Zaratustra“ jest autobiografią Nietzschego w najświetniejszych momentach jego życia, jest auto-analizą twórczości filozofa-artysty. Jak ten nerwowy twórca zerwał zrazu z filologią, ażeby oddać się filozofii, tak później znowu siebie pokonał i rzucił precz skostniałą, bezduszną, lękliwą filozofię pedantów i pseudomędrców, by oddać się całkowicie jednemu bogowi: twórczości. *Eviva l'arte!* zawołał pensjonujący się filozof i... zadumał się.

Czemże więc ten ideał, w którym cały „spalał się? Jego twórcze „ja“ ocknęło się wśród płomiennej pracy i spojrzalo sobie samemu w oczy. A nuż się ludziło „prawdą estetyczną“? Miałaby być oszukanym, on — największy kpiarz!

He! „Prawda“ pogrzebana a... a... nasze szukanie, nasze wstępowanie i zstępowanie miałożby być — niczem; natrząśaniem się z nas przez nieznanne impulsy, idea-fixe naszego twórczego „ja“, kręceniem się w kółko z pozornym wniebowstępowaniem?

Zadumał się wielki satyryk nad samym sobą, nad ostatnim i jedynym celem własnej egzystencji — nad twórczością. Można wszystko burzyć i negować, a zawsze pozostanie świadomość własnej produktywności, własnego działania. Tak! Ta ostatnia świadomość twórczego „ja“, to ostateczne pojęcie świata.

Ostateczne — estetyczne.

„Ihr schaffenden, ihr höheren Menschen!“

Filozofia pojęta praktycznie w duchu egzaltowanych stoików, lub innych, była parweniuszowskim endajmonizmem, pojęta abstrakcyjnie, staje na mglistym pograniczu między wyobrażeniem a... fantomem; odrywa się od życia faktów, granicząc z obłędem: absolutem. I jedno i drugie Nietzsche pokonał. Ni szczęścia, ni absolutnej prawdy, Nietzsche pragnął: dzieła. Cel był postawiony, droga jeszcze nieznaną, ciekawą. A o ileż ciekawszą i ponętniejszą od celu sama droga — droga w dół i górę! O tem wiedział dobrze Nietzsche. Napisał więc dzieło o twórczości, owym ostatecznym ideale, a pisał o twórczości — tworząc i w ten sposób dał jej najpełniejszy wyraz w swem dziele. Użył najdoskonalszej metody bezpośredniego opisanego, twórczego „ja“ w trakcie tworzenia, wśród niezliczonych niuansów przeżywania własnej roboty.

Dotarł do samego jądra: opisał twórczość genetycznie. A że był psychologiem nielada, więc opisał nie wedle szablonowego schematu psychologii tradycyjnej — tego polipa nauk humanistycznych, ale wedle następujących po sobie aktów przeżywania. Pokonywał i rozwijał się we własnym dziele. Konsekwencją owej metody: ustawiczna wzajemna walka twórczych „ja“ — ewolucya, depresya, niemoc, tęsknota, wstyd, ironia, kłamstwo, nadzieja, fala ambicyi, podejrzliwości, to znowu gniewu, wzburzonego aż do prometejskiej wściekłości, patosu i ekstatycznego zachwyty, dźwigającego na sobie odbłask kultu religijnego. Filister i pedant będą tu dybali na sprzeczności i paradoksy, ale ty się śmiejesz, Zaratustro, po swojemu, śmiechem wielkiego lekceważenia, boć tobie wolno: umiesz czcić życie i paradoks!

Dzięki owej metodzie bezpośredniego opisywania własnych przeżyć dzieło to jest doskonałym odbiciem całości osobowości Nietzschego. „Uczyłem ich — powiada Zaratustra — wszelkich mych myśli i dążeń: wyśnić i zespolić w jedno, co jest u człowieka ułamkiem i zagadką i srogim przypadkiem“... W niem zamknął Nietzsche syntezę swych myśli; w niem dokonał wielkiej syntezy nauki i sztuki. Zatarł granicę między jedną a drugą, radując się z poniżenia pierwszej a wywyższenia drugiej. Zatrucił narzucony z tradycyi zmysł

ładu, którego nie zna twórcze „ja“. Ład zna — historyk, stojący poza „prawdą“. Twórcze „ja“ nie wie, komu oddaje usługę, lecz tworzy, a tworząc, czuje rozkosz tworzenia. Zaratustra był wielkim szczęśliwcem!

Nietzsche pisał „Zaratustrę“, ażeby siebie samego odrodzić, pokonać, utonąć w upojeniu optymizmu, ażeby poniekąd pokonać śmierć samą i plunawszy w jej ciemną, milczącą paszczę, głosić przekornie tryumf życia. Pokonać... śmierć? konieczność? To już emfaza illuzjonisty, ale illuzjonisty na martwych punktach, które przeżyte nago i do swego maximum, straciłyby człowieka w ponurą przepaść niemocy. Antimetafizyk miał tu więc i uboczne, bar-dziej osobiste motywy: chciał użyć w swem krótkim bytowaniu, użyć całą głębią wielkiej „duszy“ i zapomnąć o... niemożliwościach. Ponadto dołączyły się tu motywy teoretyczno-poznawcze, problemat więc twórczości leżał w krwi Nietzschego.

Ale nim dojdziemy do rozwiązania, zjeżdźmy do posad świata myśli Nietzschego.

Czemże dla niego było życie? Oto: objawem woli, ale nie tej ślepej, metafizycznej — w epoce Zaratustry Nietzsche już był pokonał fantom Schopenhauera, oraz zabójczy pesymizm. Wola Nietzschego-Zaratustry jest źródłem przemożnych instynktów, jest żądzą życia, radości i pokonywania — „żądzą mocy“. Ona to objawia się wszędzie. Chce! — jest impulsem wszechżycia, jest impulsem wszechchruku. Konsekwentnie: twórczość jest objawem woli. Dla twórczego „ja“ trzeba „świętego tak-wyrzeczenia“. Twórca musi chcieć! Chcieć — znaczy: chcieć czegoś, ergo twórca musi mieć cel a jest nim: upojenie własnych instynktów. Twórcze „ja“ a musi być pokonane na korzyść upojenia twórczego „ja“ b, którego „żądza mocy“ jest potężniejsza. Różnica pokonania a przez b jest estetycznym zachowaniem się naszej świadomości a rozkosz przeżywania twórczego „ja“ b jest prawdą estetyczną: pewnego rodzaju wartością. „Ocenianie jest tworzeniem: usłyszcie to, twórcy!.. Dopiero dzięki ocenianiu mamy wartość: a bez oceniania byłby orzech bytu próżnym. Usłyszcie to, wy tworzący! Życie wartości, — to życie twórców“.

A więc twórczość jest ujawnianiem wartości. To nie lament wizjonisty, ani patos demokracji, narodowca, to sztuka socjalnie przeżywającego indywiduum, co nam jasno ujawnia swoją twórczą wolę. Nietzsche, który znał tylko swoje twórcze „ja“ i tkwiącą w niem „żądzą mocy“, potężną instynktowną ambicyę, musiał być wyznawcą indywidualizmu, ale nie skrajnego, ciasnego, zamknię-

tego w swem małym „ja”. On tworzył socjalnie. „Ty wielka gwiazdo! — powiada Zaratustra na początku swej wielkiej misji — Czemże byłoby twe szczęście, gdybyś nie miała tych, których byś oświecała”. Następnie wielki, niebaczny samotnik zwraca się najprzód do tłumu i rzuca im perły swych myśli a ci, których „o wiele za wiele”... wykpiłi go. Jedyńm towarzyszem Zaratustry stał się linoskoczek i to — nieżywy! Lecz „towarzyszy szuka tworzący oraz współniwiarzy... współtworzących!” Nietzsche zwraca się teraz do samotnych, smutnych, pokonanych, do płonących w ogniu własnych instynktów. Od tłumu zwraca się do koła wybranych uczniów i towarzysów a jakże podniosłe myśli, kiedy mówi „o przyjacielu”. W końcu mówi już tylko do tworzących, do „wyższych ludzi” a kiedy widzi, że i oni śnią jeszcze, wtedy myśli już tylko o własnym dziele, ale myśli jako prorok kultury i pedagog ludzkości — w przyszłości. „Dzieci me są niedaleko, moje dzieci!” To były fazy rozwoju w przyczynach sprawczych twórczej woli a chyba każdy przyzna, że wielka i szlachetna miłość ku ludzkości musiała opromieniać pomysły tego wielkiego filozofa-artysty i pedagoga. POCO więc ta małoduszna złość do niego, i poco to miotanie obelżywych słów? Czyżby i tu przysłowie o.. nożycach miało zastosowanie?

Co do rozwoju samej twórczej woli, to Zaratustra mówi tu o trzech fazach, „jak duch staje się wielbłądem, z wielbłąda lwem, w końcu z lwa dzieckiem”. Indywiduum twórcze przechodzi więc okres ciężkiej pracy, następnie rosnącej mocy, samodzielności, wolności — jest już twórcą burzycielem: włada negacją; w końcu staje się pozytywnym twórcą, rozkosznie, jak dziecko, i ze świętą pewnością i wiarą w siebie tworzącym. Pierwsza część Zaratustry odpowiadałaby poniekąd pierwszej fazie rozwoju twórczości, kiedy to Zaratustra pracuje nad pokonaniem człowieka i jego odrodzeniem w ideale „nadczołwieka”. Zaratustra jest jeszcze poważny, pełen trudu i głębokiej troski. W drugiej części rzuca już Zaratustra („O zbawieniu”) wielkie słowo: „żądza mocy!” Stał się już wolnym, silnym, jak lew twórcą. Osobowość Zaratustry obleka się w potężne, charakterystyczne kształty. Tworzy swobodnie. Drwi, wprost genialnie, ze życia i ze siebie. Nuci płochą „pieśń taneczną”, igra z własnym duchem, tym duchem zmroków i chłodnych wieczorów, potrosze zmęczonym; demaskuje się i modli do własnej twórczości. Trzecia część jest przełomowa. Zaratustra raz jeszcze siebie bada, umacnia swą wolę, ażeby nareszcie zanucić upragniony tryumf życia i wiecznej rozkoszy. Zaratustra osiąga chwilę ekstazy, kiedy twórcza wola dochodzi do kresowego punktu

twórczości; jest zazdrością i ostateczną tajemnicą twórcy a milczeniem dla otoczenia.

I w tem ostatecznym napięciu ducha Nietzsche niebacznie popełnił błąd: popadł w... metafizykę, on, który uczył tylko o ziemi i człowieku! Stał się nauczycielem „wiecznego powrotu” rzeczy. Uczyl, że wszystko było i wszystko znowu wiecznie wraca. Nie umiał sobie wytłumaczyć: z kąd się ostatecznie bierze natchnienie? Zadumał się naiwnie, jak poeta, i chwycił się radykalnego środka: palingenezy! Wyszedł poza obręb faktów i popadł w jedyną ciemną metafizykę swej męskiej filozofii. POCO ta idea? Cóż ona nam tłumaczy. Nic. Usuwa odpowiedź ad infinitum! POCO to niepotrzebne, nieempiryczne zdwabianie, potrajanie i t. d. faktów? Gdzie nato dowód? Gdzie wiara? Nietzsche o tem wszystkim zapomniat. Odezwało się w nim echo „uczucie” religijnych: nieśmiertelność! Wiara we wieczność i „uczucie” nieśmiertelności były ostatnią i jedyną religią Nietzschego. He! Nietzsche religijny! Nietzsche... dekadent! „Zerbrecht, zerbrecht mir, ihr Erkennenden, die alten Tafeln!” ten człowiek nie pokonał w sobie człowieka a chce być — „nadczołwiekiem”!

A może twórczą wola Nietzschego domagała się wartości — absolutnie nowej, ale właśnie będąc genialną, przejrzała własną niemoc a dokonawszy tego, twórcze „ja” Nietzschego zadrwiło sobie z ludzkości i ukrzyło się przed... nieśmiertelnością głupstwa! Nietzsche naddekadent! Zabiła go własna, nieokiełzana, twórcza wola.

Czyżby analiza twórczości miała nas zaprowadzić do uczucia nihilizmu? Nie wierzę. Tu tylko wielki analityk zapędził się i pokonał własne twórcze „ja”. A może...

I słowo zamarło na ustach Zaratustry a prorok kultury w ekstazie twórczości wola: „Singe! sprich nicht mehr!” — — —

Psychopaci i ci wszyscy, co zdrowo myślą, mówią naturalnie, że Zaratustra dostał pomieszania zmysłów. Oh! wygodni panowie! Co dla ich twardych głów niestrawne, to jest — szaleństwem! A wiecie, wy wygodni panowie, że dla Nietzschego wasz mózg był bardzo niestrawny. Zgaszę nawet lampę i powiem: tak, tak, Nietzsche był obłąkany, ale powiedzcież mi, wygodni panowie: co to jest geniusz? co to „normalność”? Coś mi się po głowie snuje: Lombroso...

Czwarta część „Zaratustry” jest już dziełem swobodnej twórczości Nietzsche rozwiązał już problemat twórczości, pokonał świadomość niemocy i tworzy, raduje się jak młody bóg: chce dzieła.

Część ta, zupełnie różna od poprzednich, dramatycznie przeprowadzona, jest ostatnim wyrazem twórczości Nietzschego. Nietzsche przeżywa tu siebie raz jeszcze w estetycznej fikcyi własnego trwania. Jest już silny, zorientowany: raduje się. Twórcze „ja“ tryumfuje. Pokonało niemoc, wyszło z chaosu, wyleczyło się nawet z ostatniego grzechu: „współczucia do wyższego człowieka“. Bawi się i płonie całe w słońcu „wielkiego południa“.

„Oto mój poranek, mój dzień się wszczynaj: w górę więc, w górę, ty wielkie południe!“ — —

Tak rzekł Zaratustra i opuścił swoją jaskinię, pałający i silny, jak poranne słońce, co z ciemnych gór nadchodzi“.

Ale Zaratustra jeszcze dużo więcej nam powiedział. Tworząc i myśląc nad twórczością, podał warunki jej rozwoju. Twórcze „ja“ zaczyna od samotności. Nietzsche przed każdą fazą swego rozwoju uciekał w samotność. „Samotniku — woła Zaratustra — idziesz szlakiem tworzącego...“ albo: „Gdzie się kończy samotność, tam zaczyna się targowica, tam zaczyna się też hałas wielkich aktorów i brzęczenie jadowitych much“. Ale i tu subtelny psycholog, jakim był Nietzsche, nie pominął ani jednego rysu w swej analizie. Odróżnia osamotnienie („Getrenntsein“) indywiduum od jego samotności. „*Ein Anderes* — powiada — *ist Verlassenheit, ein Anderes Einsamkeit...*“ Nietzsche kochał samotność, bo samotność, to twórczość. Twórcze „ja“ czuje się zawsze samotnem. Kto chce pokonać w sobie człowieka „*von Heute*“, kto chce stać się „wyższym człowiekiem“, przejściem w „nadczołwieka“, ten niech ucieka w samotność. Zaprawdę... Chrystus uciekał na puszczę. Descartes zamykał się u siebie na całe miesiące; uciekał z przerażeniem z Paryża, od znajomych i przyjaciół. W samotności twórcze „ja“ staje się całe słowem. Jest bardzo gadatliwe. W liście jednej chwilowo osamotnionej kochanki czytałem, że, kiedy myśli o miłości, tęskni zawsze za samotnością. Samotność odosabniając twórcze „ja“, wzbogaca i dobywa z tajemnicznej świadomości setki twórczych „ja“ a każde „ja“ przynosi nową ambicję: „żądza mocy“ potęguje się. Twórcze „ja“ uwalnia się: odwraca i burzy stare wartości a tworzy sobie nowe... jedyne. Tworzenie bowiem nowych wartości jest treścią wszelkiej twórczości. Cóż po setkach „prawd“, o których wszystkie wróble świergocą? Twórcze „ja“ chce być jedyne. Nie chce być przezuwającą krową!

(Dok. nast.)



WIKTOR STRUSIŃSKI.

NIETZSCHEANA.

(Dokończenie).

Drugim ważnym „uczuciem“ w rozwoju twórczości jest uczucie walki. Twórcze „ja“ ujawnia swą „żądźę mocy“. Pokonywa siebie i otoczenie. Walczy ze sobą samym, a walkę jego podnieca i opromienia „uczucie“ odwagi, nadziei, tęsknoty i miłości ku przyszłej kulturze.*) Ostatnim zaś etapem twórczości jest: radość tworzenia. Tego „uczucia“ doznawał bóg w pozaziemskiej fikcji. Na niego targnął się odrodzony człowiek, pokonał go, a radość twórczą sobie przywłaszczył i przyznał: zbankrutowany teista zawdzięcza bogu swe szczęście!

Pozatem Nietzsche opisując twórczość właśnie tem, że tworzył, podał nam cały szereg nieodłącznych „uczuc“ i nastroi a więc: „uczucie“ ciszy i spokoju, zwątpienia, depresji aż do szaleństwa. I wiele więcej; więcej, bo dzieło to jest odbiciem przeżyć namiętnego i głębokiego artysty. Nietzsche w swem dziele, będącym dotychczas najdoskonalszą analizą twórczości, dotarł do punktu najwyższego napięcia, kiedy twórcze „ja“ samo siebie pokonywa a najboleśniejszy ten tragizm rozwiązał zapomocą metafizycznego fantomu, niel... szalu.

*) Z łatwością odnajdujemy tu genezę „Pan ideału“ Rudolfa Holz-pfla. Pamiętajmy jednak, że twórcze „ja“ absolutne — nie istnieje!

„Gdyż kocham cię, o wieczności!... a czemu idea wieczności?”

* * *

Nadczłowiek.

„Czyż nie poznajesz, ty dumny, żeś jest sam dla siebie paradoksem? Upokórz się, ubezwładnij rozum; milcz, znikoma naturo; naucz się, że człowiek nieskończenie więcej jest, niż człowiekiem“... Tak pisał po chrześcijańsku usposobiony myśliciel: Pascal. Nie nietzscheańskie to powiedzenie. Bynajmniej! A jednak jakże wielce pokrewne zagadnieniu Nietzschego! Pascal zlekceważył a priori to, na czym właśnie oparł się Nietzsche, dlatego odmienne wyniki ich rozmyślań. Pierwszy oddał pokłon bogu, Nietzsche pokonał go i stał się apostołem życia na widomym nam świecie. Ukochał ziemię i człowieka, lecz mu to było za mało. Chciał stworzyć ziemskiego boga, boga radości i mocy. Szukał w ludziach i sobie — absolutu.

I znalazł go w twórczym „ja“.

„Głoszę wam nadczłowieka!... Nadczłowiek jest myślą ziemi. Niech wasza wola powie: niech nadczłowiek będzie myślą ziemi!“ — obwieszcza światu Zaratustra.

„Nadczłowiek“ to nie żaden mglisty i wieloznaczny ideał. To nie żaden bóg, anioł, ani jakiś wielkolud o stuleczonej paszczy, jak to sobie naiwnie wyobraża przerażony „ein Herz von Heute“. Ani nowy gatunek człowieka. Wszak Nietzsche nie myślał po darwinowsku o utrzymaniu i doborze gatunków. Pseudoprzyrodniczy artysta nie głosił „żądzy życia“, „żądzy bytu“ — „diesen Willen giebt es nicht!“, ale głosił „żądźę mocy“. Nadczłowiek nie jest ani typem człowieka, ani symbolem rozwoju, kolidującego z ideą „wiecznego powrotu“ — choć mógłby to być rozwój po falistej linii koła. Nie jest nawet ani symbolem pewnego typu człowieka... — „Czemże więc jest owo tajemnicze słowo: „Übermensch“?”

Krótko najlepiej: genialna inspiracja!

„Nadczłowiek“ jest tem, co stoi ponad człowiekiem. Jestto najwyższe napięcie genialnej, twórczej woli, która siebie samą pokonywa, tworząc bezimienne słowo. „Nim jest ów błysk, nim jest ów szal!“ — powiada całkiem wyraźnie Zaratustra. Przeczytajmy ponadto autobiograficzny fragment, przytoczony w „Zaratustrze“ przez siostrę Nietzschego, w którym Nietzsche tak wspomniał o ową inkarnację pozanaszego słowa, w której się znajdował pisząc „Zaratustrę“ — przeczytajmy a nie będziemy mieli nadal już żadnych wątpliwości.

Zresztą najlepsza analiza twórczości czyż mogła mieć mniej doskonałą treść?

Twórcze „ja“ dokonało własnej bablżacyi. Pokonało siebie, lecz uzasadniło swój byt. Dotarło do ziemskiego absolutu, do tego, co jest niezależnem od twórczego „ja“ a jest jego istotą! Jakżesz? To, co jest istotą twórczej woli a niezależne od niej? Nieleidwie paradoks a jednak paradoks to nie takie głupie słowo, jak się wydaje!

Określać dalej genialną inspirację („nadczołowieka“) byłoby nonsensem! Nieznany nam bliżej przedmiot analizy twórczego „ja“ zaciemnia całą analizę.

Wszech twórcze „ja“ odczuwa ją tylko jako nagle, niespodziewane wrażenie, jako genialny błysk. Stan ten można opisać jedynie wrażeniami, metaforą i symbolem. Rozumiemy więc teraz formę stylu Nietzschego. On zmuszony był niekiedy pisać tajemniczo, może niezrozumiale, bo przelewał na papier momenty najwyższego napięcia swego twórczego „ja“. Inspiracja w chwili genialnej pracy, kiedy tworzy nowe wartości, to nie kawał baraniny, który zaraz prosto z garnka można na stół wyłożyć i zjeść w gronie przyjaciół. On tworzył jeszcze bezimienne słowa, symbole rzeczy nieuchwytnych, delikatnych, jak jego przedza ducha.

Pisząc pod wpływem inspiracji doznawał niezwykłych „uczuc“ tkliwych i subtelnych, ztąd tak lirycznie brzmiący wyraz jego osobowości. Ukochał bezgranicznie swoje twórcze „ja“. A inspiracja nie od nas zależy, nachodzi nas kapryśnie i ucieka kapryśnie, więc i to „ja“ twórcze, które całe żyje w błyskach inspiracji, ujawnia się kapryśnie, rzuca tylko fragmenty.

Teraz dopiero widzimy, że Nietzsche to nie jakiś umyślny, wygodny symbolista, pokroju niejednego matolka z „Chimery“, ani schlebiający łatwym gustom publiki, rozśpiewany liryk, ani modny produkt aforyzmów, ponieważ go... głowa boli! Odwrócę nawet i powiem: Nietzsche pisał aforystycznie, całą forszą inspiracji, więc go głowa bolała. O święta naiwności krytyków i überkrytyków! Już wiecie, dlaczego Nietzsche był chory?

Pisał krwią! — jak wam powiada w „Zaratustrze“.

Niedorzecznem jest pytanie, czy Nietzsche sam był „nadczołowiekiem“? Ależ on cały żył inspiracją swego twórczego „ja“. Dlatego zajął się problematem twórczości i dlatego — on jeden mógł podać jej najdoskonalszą analizę. Dlatego jego wstręt do filistra, do człowieka z wielkim żołądkiem, do konwencyonalnych prawd i cnót, konwencyonalnych fałszów i grzechów.

„Nadczołowiek“ t. j. inspiracja twórczego „ja“ była fundamentem jego nowych wartości, jego afirmacji i negacji. Z tej estetycznej zasady wyprowadził on ludzkości dowód, że boga nie ma. Mówiąc o bogu, powiada, że „człowiek nie mógłby znieść, a żeby istniał taki świadek“. Nietzsche mając tylko sumienie estetyczne, rozumował tak: Jaktó! „Bóg który(by) wszystko widział“, byłby chyba wcieleniem genialnej inspiracji a wtedy „Bóg inspiracja“, jako coś doskonałego, jako absolut, nie mógłby się nam ujawniać a ponieważ jest inaczej, ergo i t. d. i t. d.

Nietzsche umiał przeżywać swoje problemy.

Każdy krytyk jest zarazem autokrytykiem. Nietzsche był najdoskonalszym krytykiem ludzkości, przeto wiekopomne jego dzieło jest najdoskonalszą auto-analizą twórczego „ja“, pragnącego upić się twórczą wolą aż do szaleństwa. Czy Nietzsche uważał siebie samego za jeden tylko fragment w nieskończonej palingezie twórczego „ja“ (Coś podobnego, jak w „Królu Duchu“ Słowackiego), czy też może uważał się za demonicznego proroka nowej religii ludzkości, za jedyny — wyjątek, niech to na razie pozostanie bez odpowiedzi. W każdym razie resztki owego metafizycznego fantomu, któremu Nietzsche uporczywie pokłon oddawał, zemściły się na nim.

Jeczce jedno:

Jeżeli Nietzsche cały żył inspiracją swego twórczego „ja“, tą bezwiedną, niezależną od nas inspiracją, czemu więc była cała jego wola? Poco? He!! Trzeba chcieć mieć inspirację, trzeba przejść cały szereg faz rozwoju, całą gamę „uczuc“ i nastroi, trzeba wysilić się do ostatniego tchu, pokonać w sobie całego człowieka, „małego“, który karmi tylko żołądek i „wyższego“ który ma już w sobie wolę zaprzeczenia, a wtedy może... zjawi się owa genialna inspiracja, ów „nadczołowiek“ i dzieło będzie gotowe. Twórcze „ja“ powie: Stań się!

A choć to „najwyższe“ nie jest dziełem twej twórczej woli, choć jesteś może tylko blejtramem genialnej inspiracji, twoje, całym twoje to dzieło. Tyś chciał!

— *What price will you have for it?* wycedzi przez białe, zdrowe zęby, M. Gould, albo M. Clarck.

Niewiele:

Jedno życie.

* * *

Słów parę o psychologii Nietzschego.

Genialna inspiracja i w metodzie okazała się genialną. Dlaczego psychologia Nietzschego jest doskonałą, tak wyjątkowo wierną rzeczywistości? Oto Nietzsche podawał opisy stanów tak, jak je bezpośrednio przeżywał. Któryś z krytyków pism Nietzschego powiada, że jego aforyzmy robią takie wrażenie, jak gdyby autor ich osobiście je przeżył. Ładne: jak gdyby! Toż Nietzsche w dziele swem zamknął całe swoje życie! Każde jego słowo jest objawem jego osobowości. On nie zamazywał swych przeżyć w schemacie i abstrakcji, dlatego każdy jego stan ma odrębną psychologię.

Jestem przekonany, że tok analizy nowych stanów był w opisach Nietzschego bezwiedny; jest niesystematyczny, lecz ponieważ Nietzsche zaufał genialnej inspiracji i podawał je wedle biegu przeżyć, ztąd to doskonałość jego psychologii.

Metoda jego opisów zbliża się najbardziej do t. z. metody dyferencyjalnej. Każdy stan oglądał w setkach załamania swej energii w różnych nastrojach i momentach. Każdy przedmiot doświadczenia transponuje na ton własnego „uczucia“. Przeprowadza analizę pojęć na zespolonych z nimi „uczuciach“ socjalnych. W miejsce „przedmiotów“ i pojęć wprowadza ich wartości dla nas — dla twórczej woli. Wydaje wartości o wartościach. Dopasowuje świat do siebie a nie na odwrót.

Dokonywa wivisekcji działającego człowieka, więc w myśl swej fundamentalnej zasady dobiera się do warsztatu motywów człowieka. Celowość psychofizycznego zachowania się człowieka stanowi materiał jego psychologicznych opisów. Wszelka wola — wolna czy też nie, działając, ma zawsze cel a ponieważ nasze zachowanie się jest produktem działającej w nas woli, istotą więc naszego zachowania się jest cel. Zasada celowości wzbogaciła jego metodę. Przeprowadza analizę naszego zachowania się na jego celach czyli motywach a metody tej używa rozmaicie. Po pierwsze: odwraca motywy naszego zachowania się. Czuwa, sprawdzając siebie samego a innych deprymuje. Powtóre: demaskuje motywy. Po trzecie: bierze ostateczne motywy, które niejako same dla siebie są celem, za motywy do dalszych celów i t. d. Poglębia. Po czwarte: Opisuje setki motywów tego samego faktu zachowania się. Ostrzega. Po piąte: Podaje szeregi następstw pewnego motywu. Po szóste: kombinuje wzajemnie motywy. Tworzy nowe zachowania się, nowe możliwości i nowe „uczucia“.

W opisach własnych przeżyć operuje autopsją. Jego twórcze „ja“ bada siebie, zachowując się wobec siebie samego socjal-

nie. Odkrywa inne „ja“. Nietzsche się dwoi, troi i t. d. Rozszczenie się osobowości było naturalnym wpływem jego rozwoju. Chciał tworzyć, przeto uciekł w samotność a „zawsze jeden raz jeden — na dłużej daje dwa!“ W Nietzschem było setki twórczych „ja“, ztąd nieraz sprzeczności, nie logika mu się sprzeniewierzała, ale rzeczywistość.

Nietzsche zamknął w swem dziele całego siebie samego, nie pomijał żadnego ważniejszego faktu przeżywania, bo faktami opisywał. A faktem była mu wszelka rzeczywistość, wszelka fikcja. Ztąd, opisywał faktami wraz z całą ich otęczę „uczucie“ i nastroi, styl jego tak barwny, metaforyczny. Jeden fakt, jedno wrażenie w życiu rozbudzonego człowieka może być i barwą i tonem i ruchem i... fikcją.

Nietzsche sam przed sobą deklamował własną radość i własną tragedję. Upajał się własnym dziełem, do którego stworzenia użył własnej metody: inspiracji.

Mówią, żeś czasem arogancki, gniewny, wzgardliwy a nawet cyniczny, ale mówią to tylko ci, którzy się chcą czuć obrażonymi, nie mając nic więcej do roboty.

* * *

Apostrofa.

„Oh Unseligkeit aller Schenkenden“!
Zaratustro...

Toż sfalszowano cię!

Wysiliłeś się całą „żądzą mocy“, wysiliłeś się całym twem jestestwem, aż do unicestwienia się, dumając nad istotą świętego natchnienia — tego białego ptaka z nieznanym krajem a posądżają cię o projekt... hodowli gatunku współbraci: nie-braci!

Wysiliłeś się całą mocą twórczości, śpiewając i tańcząc aż do upojenia się szałem z radości wielkiego czynu: tworzenia a nazwano cię krótko... obłąkanym!

Byłeś za szczery.

Wysiliłeś się całą mocą twórczości i wskazałeś im szlak, kędy nęcą złotawym błyskiem potężne gwiazdy — gwiazdy nieśmiertelności, a oni gonią gwiazdy po błotach i trzęsawiskach, naigrawając się jeszcze pragnieniom twego życia: twemu i własnemu celowi.

Jesteś im ateistą...

Jesteś im destruktozem. Ciesz się... wielkim!

Jesteś im niewidomym! Ty, któryś widział człowieka przy-